

Żydzi na pustyni, cz. 2

Złoty cielec

Przed wejściem na górę Synaj Mojżesz umówił się z Żydami, że po czterdziestu dniach wróci i przyniesie im Torę.

Czterdziestego dnia, tuż przed jego powrotem, przyszedł szatan do Żydów i podniósł larum:

— Gdzie jest Mojżesz? Gdzie on może być?

— W niebie — odpowiedzieli mu.

— Już pół dnia minęło, a jego wciąż nie ma.

— Zapewne umarł.

Unieśli oczy ku niebu i zobaczyli, że wśród chmur unosi się coś w rodzaju trumny.

— Tak — powiadają. — Musiało się coś z nim zdarzyć. — Zebrało się czterdzieści tysięcy mężczyzn, wśród których byli również przedstawiciele innych, obcych ludów, którzy opuścili razem z Żydami Egipt. Znaleźli się wśród nich także dwaj czarownicy, magowie Junus i Jumbram, którzy na dworze faraona demonstrowali sztuki czarodziejskie. Przyszli do Arona i powiedzieli:

— Mojżesz już nie wróci. Sporządź nam boga.

Aron usiłuje ich łagodną perswazją przekonać, że nie należy tego czynić. Pomagał mu w tym Chur:

— Zaczekajcie — powiada do nich Aron. — To niedługo potrwa. Mojżesz na pewno zaraz wróci.

Oni jednak nie chcą słuchać. Doprowadza to Chura do wściekłości:

— Jesteście krnąbrni i hardzi — wołał. — Już zdążyliście zapomnieć, ile dobrego uczynił dla was Mojżesz.

A wtedy czarownicy rzucili się na Chura i zabili go.

I jakby nigdy nic, natarli znowu na Arona:

— Jeśli zrobisz nam bożka, to wszystko będzie dobrze. Jeśli nie, to i ciebie zabijemy.

Aron chciał ich przechytryć. Powiedział więc:

— Przynieście mi złote kolczyki waszych żon i córek.

Mówił w przekonaniu, że kobiety, które lubują się w biżuterii, nie zgodzą się oddać złotych kolczyków.

I rzeczywiście, nic pomylił się. Kobiety nie chciały rozstać się z biżuterią. Nie chciały oddać jej na taki cel.

— Jak to — protestowały — tak szybko zapomnieliście o Bogu i o cudach, które uczynił?

Wobec tego mężczyźni wyciągnęli złote kółka, którymi ozdobili nosy. I Aron wrzucił podane mu złoto do ognia.

— Panicświata — zawołał. - Ty przecież znasz najbardziej skryte myśli człowieka, bądź świadkiem, że czynię to pod przymusem.

Podeszli wtedy czarownicy i wrzucili do rozpalonego tygla tabliczkę z czarodziejskim zaklęciem. Wryty na niej był napis: „Cielec w górę”. I zaraz wynurzył się cielec, pobekując i podskakując.

Aron przystąpił więc do budowania ołtarza. Podbiegli do niego Żydzi, żeby mu pomóc, ale Aron nic pozwolił, mówiąc, że nie godzi się, aby Żydzi nie będący kapłanami brali w tym udział. Chciał przez to przedłużyć czas budowy ołtarza, bo w każdej chwili mógł zjawić się Mojżesz. Mojżesz jednak nic przybył, więc Aron oświadczył, że należy odłożyć budowę ołtarza do następnego dnia, bo „jutro jest święto Boga”.

Powiada Bóg do Mojżesza w niebie:

— Zejdź szybko na ziemię, bo lud twój zgrzeszył.

— Nic — odpowiedział Mojżesz — to nie jest mój lud, tylko Twój własny lud, który wyprowadziłeś z Egiptu.

— Ale zgrzeszył przecież. Zrobił cielca!

— Niech — powiada Mojżesz — ten cielec stanie się twoim pomocnikiem: Ty ześlij na ziemię wiatry, on — deszcze. Ty pozwól słońcu świecić, on księżycowi. Ty spraw, żeby rosły drzewa, on — żeby rosła trawa.

— Mojżeszu — odzywa się Bóg — widzę, że i ty uwierzyłeś w takie głupstwo.

— Jeśli to takie głupstwo, jeśli to wszystko nie jest ważne, to dlaczego gniewasz się na swój naród?

— Zejdź Mojżeszu na ziemię. Nic z twojej wielkości. Wielki jesteś tylko dzięki twemu ludowi. Gdyby nie on, byłbyś niepotrzebny.

Słyszając te słowa, Mojżesz poczuł się bezradny. Nic miał już odwagi prowadzić dyskusji z Bogiem. Kiedy jednak dotarli do niego słowa Boga: „Zniszczę ich”, szybko pomyślał:

— Skoro to zależy ode mnie, nie dopuszczę do tego.

I zaczął się modlić. Zaczął błagać Boga o litość nad ludem żydowskim. Pukał do wszystkich bram i zakamarków nieba.

— Dlaczego tak usilnie wstawiasz się za nimi? — zapytał go Bóg. — Ich zniszczę, a z ciebie wywiodę wielki lud.

— Boże, Panie świata — oświadczył Mojżesz — krzesło o trzech nogach (Lud żydowski opiera swoje trwanie na zasługach trzech praojców) nie jest w stanie przetrzymać Twego gniewu, jakże więc będzie z krzesłem, które będzie miało jedną tylko nogę? I co na to powiedzą nasi ojcowie? Popatrzcie na tego wodza ludu. Zadbał o swoją wielkość, ale o los swego ludu się nie zatroszczył.

I na zakończenie dodał:

— A co powiedzą poganie? Jednego faraona pokonałeś, ale żeby zwyciężyć trzydziestu jeden pozostałych królów, zabrakło Ci sił i dlatego zgładziłeś Żydów.

— Wycofuję się. Spełnię twoją prośbę. Teraz wszystkie narody świata powiedzą: „Szczęśliwy jest uczeń, któremu nauczyciel przyznaje rację”.

Kiedy Mojżesz otrzymał kamienne tablice z wyrytym na nich przez Boga napisem, litery jak żywe unosiły się same i dlatego dźwigając tablice, nie czuł ich ciężaru. Zszedłszy z góry, zobaczył cielca, a wtedy święte litery pisma, niczym stadko przerażonych ptaszków, z powrotem uleciały do nieba. I dwie ciężkie, kamienne tablice, niczym dwa ciała bez duszy, tak zaczęły uciskać jego ręce, że ze złości i gniewu cisnął je na ziemię i rozbił.

Przybytek

Święty Przybytek zbudowany był przez Żydów na pustyni z desek. Skąd wzięli oni deski? Otóż zanim Jakub wyruszył do Egiptu, powiedział do swoich synów:

— Przyjdzie czas, że Bóg was wyzwoli i nakaze wam wznieść Przybytek na pustyni, gdzie nie rosną drzewa, dlatego powinniście zawczasu przygotować drewno i to, co potrzebne jest do budowy.

Nie zwlekając zasadzili więc jodły w krainie Goszen i przed wyjściem z Egiptu wycięli je i zabrali z sobą. Na pustyni pocięli je na deski, z których zbudowali Przybytek.

* * *

Tam, gdzie pojawiają się słowa „I było tak”, pojawia się też kłopot. Przy zakończeniu prac nad wzniesieniem Przybytku jest napisane: „I było tak», że w dniu, kiedy Mojżesz zakończył pracę nad wzniesieniem Przybytku”. Jaki więc kłopot czy nieszczęście nastąpiło?

Mędrcy przytaczają taką oto przypowieść:

Pewien wielki dygnitarz miał żonę złośnicę. Któregoś dnia powiada do niej: „Uprządź i uszyj mi płaszcz z purpury”. Przez cały czas pracy nad płaszczem milczała. Nie klóciła się i nie klęła. Kiedy przyniosła gotowy płaszcz, mąż zaczął jęczeć. Zdziwiona tym zapytała:

— Wykonałam twoje polecenie. Kosztowało mnie to wiele trudu, a ty wzdychasz i biadolisz. Czy płaszcz ci się nie podoba?

Na to mąż odpowiada:

— Płaszcz jest piękny, a nawet wspaniały. Ale teraz, gdy już nie masz nic do roboty, będziesz znowu się klócić ze mną.

Morał z tej przypowieści jest taki:

Mojżesz zdawał sobie sprawę, że dopóki Żydzi zajęci są wznoszeniem Przybytku, są spokojni i grzeczni. Jednak z chwilą ukończenia prac zaczęły znowu niepokoić go pretensjami i zarzutami, jak to na pustyni często się zdarzało. Zazwyczaj podglądali Mojżesza i obgadywali go. Jeden, na przykład, powiada:

— Popatrzcie tylko na jego kark. Na jego grubą szyję! Nic dziwnego. Zjada to, co należy do nas. Wypija to, co nasze.

Drugi zaś poparł pierwszego:

— A jakże inaczej? Człowiek, który przy wznoszeniu takiej budowli ma do dyspozycji niezliczoną ilość złota i srebra, miałby z tego nie skorzystać?

Dlatego Mojżesz rozliczał się konsekwentnie z każdej sztuki złota i srebra użytej do budowy Przybytku.

Ostatecznie okazało się, że nie mógł się rozliczyć z tysiąca siedmiuset siedemdziesięciu pięciu srebrnych talarów. Mojżesz znalazł się w kłopotcie, zaczął rozglądać się na wszystkie strony i wtedy zauważył srebrne haki i kolumny. One to właśnie pochłonęły brakujące srebrne talary. Tym samym Mojżesz rozliczył się ostatecznie co do grosza.

Rzesza Żydów

Podczas wędrówki po pustyni Żydzi zawsze wiedzieli, kiedy mają zrobić postój i rozbić namioty. Ukazywał im się bowiem znak w formie obłoku. Obłok wskazywał im kierunek marszu i miejsce postoju. Kiedy się zniżył — oznaczało to, że trzeba się zatrzymać. Kiedy unosił się w górę — oznaczało to, że trzeba ruszyć w drogę.

Mojżesz wtedy mawiał: — Powstań Boże, a Twoi wrogowie się rozbiegną i nieprzyjacioly Twoje się rozpierzchną.

Unosi się obłok w górę i Żydzi zaczynają szykować się do drogi. Kto ma osła, ten ładuje na jego grzbiet dobytek. Kto nie ma osła temu obłok przychodzi z pomocą i bierze na siebie jego dobytek. I kiedy wszyscy są już gotowi do wymarszu, rozlegają się dźwięki trąb i plemię Jehudy wyrusza jako pierwsze. Ono stoi na czele pozostałych plemion. Każde plemię ma swoją flagę i herb. Każda flaga ma swój kolor odpowiadający barwie swego szlachetnego, cennego kamienia, umieszczonego na szacie arcykapłana — zwanej Efodi Choszen.

Reuben: kamień — rubin, flaga — czerwona, herb — liść mandragory.

Szymon: kamień — topaz, flaga — zielona, herb — miasto Sychem.

KSIĘGA AGADY (cz. 2)

Wpisany przez Aron Janusz Baranowski

Wtorek, 28 Marzec 2017 00:00 - Zmieniony Środa, 11 Październik 2017 09:19

Lewi: kamień — hiacynt, flaga — szaroczerwona, herb — Urim wetumim (Szlachetne kamienie, które arcykapłan nosił na napierśniku).

Juda: kamień—szmaragd, flaga—jasnoniebieska, herb — lew.

Isachar: kamień — szafir, flaga — ciemnoniebieska, herb — słońce i księżyc.

Zebulon: kamień — diament, flaga — biała, herb — statek.

Dan: kamień — opal, flaga — granatowa, herb — wąż.

Gad: kamień — agat, flaga — szara, herb — obóz.

Naftali: kamień — ametyst, flaga —jasnofioletowa, herb — jelenź.

Aszer: kamień — beryl, flaga — czarna, herb — oliwka.

Józef: kamień — onyks, flaga — ciemnobrązowa, na której narysowane są dwa przylegające do siebie pola. Jedno, Efraim z herbem — wół, drugie, Menases z herbem — byk.

Beniamin: kamień —jaspis, flaga — tęczowa, herb — wilk.

Z przodu niesiona jest Skrzynia Świadectwa. Z jej dwóch drążków tryskają iskry, od których spalają się węże i gady. Ogniem niszczeni są wrogowie Izraela.

A kiedy obłok obniża swój lot, lewici natychmiast ustawiają Przybytek, wokół którego stają kołem plemiona. Opasują go niczym sznurem z czterech stron, po trzy plemiona z każdej strony. I Obłoki Chwały spoczywały nad nimi.

Mojżesz staje i powiada: — Odpoczywaj Boże razem z miliardami Żydów.

Dopiero wtedy opuszcza się na Przybytek Obłok Szechiny. Studnia Miriam pojawia się przed wejściem na dziedziniec Przybytku: dwunastu naczelników plemion staje przy niej i intonuje hymn: „W górę, studnio!”.

I ze studni wytryskuje woda. Tworzą się źródła. Wypływają z nich strumienie, które zamieniając się w rzeki, rozcinają plac na części i nawadniają je. Każde plemię zostaje zaopatrzone w wodę. Jedna rzeka płynie poza granicami domu żydowskiego, otaczając go ze wszystkich stron.

Nawodnione brzegi pokryły się soczystą, tłustą, słodką trawą, więc bydło zaspokoilo swój głód. Wszystkie te rzeki i strumyki w dzień promieniały złotym blaskiem słońca, a w nocy odbijały się srebrem księżyca. Narody świata z najdalszych okolic przyglądały się temu z wielkim szacunkiem. Zastygłe w zachwycie zadawały sobie pytanie: — Kim są ci, którzy lśnią jak blask świetlistego dnia, piękni niczym księżyc i czyści jak słońce. I drżący jak łopocące na wietrze flagi.

Portret Mojżesza

Wielkie cuda związane z wyjściem Żydów z Egiptu, rozdzielenie wód Morza Czerwonego poruszyły cały świat. Imię Mojżesza stało się sławne wśród wszystkich narodów w najdalszych zakątkach świata. W związku z tym pewien arabski król zapragnął zdobyć portret Mojżesza. W tym celu wybrał najlepszego ze swoich malarzy i polecił mu udać się na pustynię do żydowskiego obozu i namalować portret Mojżesza. Kiedy artysta malarz wrócił z portretem Mojżesza, król zwołał wszystkich swoich mędrców i uczonych, speców od określania cech człowieka na podstawie jego portretu. Chciał usłyszeć od nich, co sądzą o walorach duchowych Mojżesza i na czym polega jego boska moc. Długo oglądali portret Mojżesza, po czym orzekli:

— Mąż, którego portret mamy przed oczyma, wygląda na człowieka pełnego pychy, okrutnego, chciwego, żadnego honorów, zaszczytów i władzy. Jednym słowem, posiada najgorsze cechy.

Usłyszawszy to, król mocno się oburzył. — Jak to — zawołał — czy jest możliwe, żeby ten człowiek mógł dokonać takich cudów i zdobyć sławę w całym świecie? Jedno z dwojga: albo Mojżesz jest źle namalowany i fałszywie przedstawiony, albo wy na tym się nie znacie i wasza interpretacja obrazu jest fałszywa.

Rzekłszy to, król postanowił osobiście udać się na pustynię, żeby na własne oczy zobaczyć Mojżesza i przekonać się, jaki on rzeczywiście jest.

Dotarłszy na miejsce stwierdził, że portret Mojżesza jest wiernym jego odbiciem. Malarz nic pomylił się wcale. Mimo to trudno królowi było uwierzyć, że jego mędrcy i uczeni, którym ufał, tak się pomylili. Podeszedł więc do Mojżesza i opowiedział mu o tym, co jego uczeni wyczytali z portretu. Mojżesz pilnie go wysłuchał, po czym rzekł: — Obie strony mają rację. Zarówno malarz, jak i twoi mędrcy. Przyjmij do wiadomości, że natura obdarzyła mnie tymi wszystkimi złymi cechami, które twoi mędrcy wydobyli z portretu. Przez całe życie toczyłem ciężką i nieustanną walkę wewnętrzną z samym sobą, dopóki Bóg nie pomógł mi się wyzbyć złych cech.

Korach

Bóg rozkazał Mojżeszowi: „Wyłącz spośród synów izraelskich lewitów i oczyść ich. Oni zaś mają się ogolić”.

Tak też Mojżesz uczynił. Zaczął od najbardziej ważnego lewity — Koracha. Kiedy żona Koracha zobaczyła ogoloną twarz i lśniąca nagą głowę, krzyknęła:

— Co ten Mojżesz wyprawia z wami! Sam się obwołał królem, brata swego Arona obdarzył godnością arcykapłana, a dzieci Arona wyniósł nad wszystkich kapłanów. Przynoszę terumę (danina w zbożu dla kapłana) to każę ją oddać kapłanowi. Maaser — dziesięcinę przeznaczoną dla lewitów, zabiera z niej znowu dziesiątą część dla kapłanów. A jeśli mu tego jeszcze mało, strzyże was jak barany. Ścina wam brody i goli głowy. Wystawia was na pośmiewisko i hańbę. Jeśli masz piękne włosy, to ci ich zazdrości.

Powiada Korach do żony: — Mojżesz sam jest lewitą i też się ogolił.

A na to jego żona:— Jemu wszystko uchodzi. W poczuciu swojej wielkości, w duchu tak sobie myśli: „Sobie zetnę włosy, a im głowy”.

Zaczął Korach chodzić od namiotu do namiotu. Wchodził i nikt go nic poznawał. Pytają go:— Kto cię tak urządził?

Odpowiada: — Mojżesz! I nic tylko to mi zrobił. Po umyciu, ostrzyżeniu i ogoleniu podrzucili mnie do góry. Ciskali mną w górę i w dół. Dopiero potem powiedzieli, że jestem czysty. Brata zaś swego wystroił niczym narzeczonego do ślubu i posadził przy drzwiach Namiotu Zgromadzenia. Najświętszy ze wszystkich świętych — arcykapłan. Jego dzieci wywyższone nad pozostałymi kapłanami. Słowem — cały świat do nich należy. Teruma jest dla nich, opłaty w naturze — dla nich. Nawet część dziesięcin lewickich — dla nich.

I mówiąc to wszystko, prześmiewca przytoczył taką oto bajeczkę.

— Mieszka sobie obok mnie sąsiadka, nieszczęsna wdowa z dwoma sierotami. Ma kawałek pola. Chce je zaorać, a tu przychodzi Mojżesz i rozkazuje: „Nie zaprzęgaj wołu razem z osłem”. Zabiera się kobieta do siania, a ten znowu się zjawia z zakazem: „Nie będziesz siał razem różnych zboż”. Przychodzi czas żniw, nakazuje zostawić kłosa, które spadły spod sierpów na bok, nie zbierać pozostawionych przez zapomnienie snopów. Każe też zostawić na krańcu pola nie żęte pasmo zboża, dla ubogich. A kiedy nieszczęsna wdowa zawozi wreszcie swoją resztkę zboża do spichlerza, zaczynają się nowe daniny: Teruma, maaser pierwszy, maaser drugi... Kobieta nie ma wyjścia. Musi złożyć daniny kapłanowi. Zaczyna się jednak zastanawiać. Dochodzi do wniosku, że lepiej opłaci się sprzedać pole i kupić za uzyskane pieniądze dwie owce. Jakby nie było, owce dadzą trochę wełny na ubranie i na świat wydadzą młode owieczki.

Ale gdy doczekała się chwili strzyżenia owiec, znowu ma kapłana na głowie: Pierwsze runo — powiada kapłan — należy się jemu.

Tak nakazał Bóg! Kobieta uznaje to za słuszne i oddaje kapłanowi. Przychodzi szczęśliwa chwila i owce wydają na świat małe.

I znowu przychodzi kapłan. Według nakazu Boga — powiada— pierwotne należy się jemu. Wreszcie wyczerpuje się jej cierpliwość:

— Już dłużej tego nie wytrzymam — woła zrozpaczona. — Zarżnę je i zjem.

Gdy tylko zarżnęła owce, zjawił się znowu kapłan i powiada: Według bożego nakazu należą mi się przednie nóżki, żołądek i policzki.

Kobieta wpadła w gniew i zawołała: — Zarżniętych owiec też mi nie pozwalają spożyć, więc nich całe mięso zostanie poświęcone. Niech obłożone zostanie klątwą — cheremem.

— Skoro tak — powiada kapłan — to wszystko należy do mnie. Tak bowiem jest napisane: „Każdy cherem do Boga należy się kapłanowi”.

Zabrał kapłan wszystko, a nieszczęsna wdowa ze swoimi sierotami pozostały bez niczego. A płacz tych trojga nieszczęśliwych istot był bezmierny.

— W ten sposób — oświadczył na zakończenie Korach — postępują święci kapłani, tłumacząc się, że tak nakazuje Bóg, oby był błogosławiony.

Słyszając to, do Koracha przystąpiło dwustu lewitów. Razem przyszli do Mojżesza ze skargą.

Wysłuchawszy ich, Mojżesz tak rzekł: — Pogańskie ludy mają wielu bogów. Dla każdego muszą więc mieć innego kapłana. My mamy jednego Boga, jedną Torę, jedno Prawo, jeden ołtarz i jednego arcykapłana. Was za to jest dwustu mężczyzn i każdy z was chce być arcykapłanem.

On ben Pelet z plemienia Reubena należał też do bandy Koracha. Żona starała się go powstrzymać. — Co ci z tego przyjdzie — powiedziała do niego — czy ten będzie panował czy tamten, ty i tak wyjdiesz na durnia.

Na to mąż odpowiada: — Byłem z nimi jednomyślny i przysięgłem solidarność z nimi.

— Już ja — oświadczyła żona — uwolnię cię od przysięgi. Napoiła go winem i położyła spać. Sama zaś rozplótłszy włosy, zasiadła przy wejściu do namiotu. Kto się zbliżył do namiotu i zobaczył jej odkrytą głowę, nie odważył się wejść do środka. Tymczasem Koracha spotkała zasłużona kara.

Woda ze skały w Meribie. Woda kłótni

Po śmierci Miriam, studnia, która towarzyszyła Żydom na pustyni, krzepiąc ich słodką, życiodajną wodą, zniknęła. Spragnieni wędrowcy postanowili zgodnie wystąpić przeciwko Mojżeszowi i Aronowi i zażądać dostarczenia wody. Obaj bracia byli tymczasem zajęci przygotowaniem pogrzebu zmarłej siostry. Widząc nadchodzący tłum, Mojżesz powiedział do Arona:

— Może ty wiesz co oznacza to zgromadzenie?

— Przecież to potomkowie Abrahama, Izaaka i Jakuba. Zapewne przychodzą oddać cześć zmarłej Miriam.

— Nie, bracie — rzekł Mojżesz. — Mylisz się. Nie każde zgromadzenie oznacza to samo. Gdyby to było normalne zgromadzenie, na czele szliby wodzowie. Oni nie przyszli po to, by pokłonić się prochom naszej siostry.

I rzeczywiście, po chwili rozległy się dzikie okrzyki i niewybredne złorzeczenia. Twarze nadchodzących pałały gniewem. Ręce unieśli w górę. Mojżesz i Aron przestraszeni weszli szybko do namiotu.

I wtedy nad namiotem ukazała się szczelina i rozległ się głos Boga.

— Mojżesz i Aronie, jesteście sługami swego narodu, więc wyjdźcie do niego! Moje dzieci umierają z pragnienia, a wy siedzicie w namiocie i odprawiacie ceremonię żałobną nad zwłokami staruszki.

Wyszedł Mojżesz z namiotu i zaprowadził gniewny tłum do skały, żeby uderzeniem laski wydobyć z niej wodę. I tłum stanął wokół skały. I zaraz znaleźli się wśród ubranych prześmiewcy, którzy zaczęli pokpiwać z Mojżesza:

— Czy nie rozumiecie, że Mojżesz zwodzi nas, kpi sobie. On sam, syn Amrama, był u swego teścia Jetro pasterzem. Pasterze zaś są doświadczeni w wynajdywaniu źródeł wody. Chce nas zaprowadzić do jakiegoś ukrytego źródła, żeby to wyglądało na to, że woda się pojawiła na jego rozkaz. Niech pokaże, że potrafi ze skały wydobyć wodę i napoić nas.

Rozgląda się Mojżesz na wszystkie strony i widzi, że na każdej skale stoją Żydzi i wznoszą okrzyki.

Wezwał ich, żeby stanęli obok tej skały, przy której on stoi. Wydobędzie z niej wodę. Na to Żydzi odparli, że chcą, by wydobył wodę ze skały, którą oni wskażą. Wzburzony Mojżesz podniósł laskę i uderzył w skałę, przy której stał. Powoli zaczynają się sączyć krople wody. Tłum wybucha śmiechem. Słysząc szyderstwa:

— Synu Amrama, czy myślisz, że jesteśmy niemowlętami?

Mojżesz rozgniewał się jeszcze bardziej. Uderzył laską po

raz drugi i wartki strumień wody wytrysnął ze skały, zalewając cały plac, na którym stali Żydzi.

Śmierć Arona

Kiedy nadszedł czas śmierci Arona, Bóg rzekł do Mojżesza:

— Pójdź i powiedz mu to.

Wstał więc Mojżesz wcześniej rano, wszedł do namiotu brata i obudził go.

Zdziwiony trochę Aron zapytał:

— Co tu robisz o tak wczesnej porze?

— Chciałbym poprosić cię o wyjaśnienie pewnej kwestii w Torze. Przez całą noc głowiłem się nad nią. Oka nie zmrużyłem.

— Co to za kwestia?

— Właśnie wyleciała mi z pamięci, ale z całą pewnością wiem, że tyczy się sprawy poruszanej w Księdze Rodzaju.

Zaczęli razem czytać księgę od początku. Przy każdym rozdziale Aron stwierdzał — Dobrze Bóg zrobił, słusznie, postąpił tak jak należy. Kiedy doszli do rozdziału, w którym mowa o Ewie i Drzewie Wiadomości, Mojżesz zapytał: — A co powiesz, Aronie, o śmierci? ...Ja zdołałem pokonać aniołów, ty powstrzymałeś Anioła Śmierci i taki będzie nasz koniec? Jak myślisz, ile pozostało nam dni do śmierci?

— Niewiele.

Aron doskonale zrozumiał, co miał na myśli Mojżesz. Nagle poczuł powiew śmierci. Stojący obok Żydzi zauważyli, że Aron jakby zmałał. Mojżesz pyta go szeptem:

— Jesteś gotów do przyjęcia śmierci?

— Tak.

We trójkę wstąpili na górę Hor: Mojżesz, Aron i Eleazar. Kiedy znaleźli się na szczycie, otworzyła się przed nimi grota, w której stało rozścielone łóżko. Nad łóżkiem paliła się świeca.

Spowity w mgłę Aron zaczął zdejmować szatę za szatą, a Eleazar wkładał je na siebie.

— Zauważ, bracie Aronie — rzekł Mojżesz — że kiedy umarła nasza siostra Miriam, obaj zajęliśmy się jej pogrzebem. Teraz, kiedy ty odchodzisz z tego świata, ja i twój syn Eleazar jesteśmy przy tobie. A co będzie ze mną, kiedy przyjdzie mi umrzeć? Kto położy rękę na moich oczach?

I kiedy Aron był już przygotowany na śmierć, Mojżesz rzekł do niego:

— Aronie, bracie mój, połóż się.

Położył się Aron na łóżku.

— Wyciągnij ręce! — Aron wyciągnął ręce.

— Zamknij usta! — Aron zamknął usta.

— Zamknij oczy! — Aron zamknął oczy.

W tej samej chwili zjawiła się Szechina i złożyła na jego czole pocałunek. I dusza opuściła ciało Arona.

Mojżesz i Eleazar ucałowali go, ale po chwili okryła go chmura i rozległ się głos z nieba: — Wyjdźcie!

Kiedy wyszli, grotą sama się zamknęła.

I wszystek lud stał u stóp góry i z drżeniem wypatrywał ich powrotu. Kiedy zobaczyli, że tylko Mojżesz i Eleazar schodzą z góry, a Arona nie ma z nimi, zaczął się gwar i szum.

Jedni twierdzili, że Mojżesz zabił go z zazdrości, bo Arona bardziej kochali. Drudzy zaś znowu mówili, że Eleazar go zabił, bo chciał jak najprędzej przejąć po nim kapłaństwo.

Co uczynił wtedy Bóg? Dał znak aniołom, by otworzyli grotę. Wyleciała z niej trumna Arona. Szybowała w powietrzu tak długo, aż wszyscy się przekonali, że Aron umarł własną śmiercią.

W ciągu całego swego życia Aron ani razu nikomu nie wypomniął i nikomu nie zarzucał, że „źle postąpił lub zgrzeszył”. Każdego spotkanego człowieka witał pierwszy. Nie zważał przy tym, czy to człowiek zły lub grzeszny. Zawsze witał go słowem szalom. Po takim przywitaniu najgorszy człowiek zaczynał głęboko się nad sobą zastanawiać. „Jeśli — powiadał w duchu — jeszcze raz spotkam Arona, pierwszy mu się pokłonię”. Przyjazny stosunek Arona do najgorszych nawet ludzi sprawiał, że starali się oni nie czynić już zła.

Kiedy dwoje ludzi zaczynało się kłócić, Aron podchodził do jednego z nich i mówił: — Twój przeciwnik bardzo żałuje, że cię obraził, wrywa sobie włosy z głowy. — To samo powiadał do drugiego, który poczuł skruchę po tym, jak się pokłócił z pierwszym. W ten sposób sprawiał, że z ich serc znikła nienawiść i godzili się.

W dolinie Arnon

Dolina Arnon leżała między dwiema wysokimi górami. Była tak wąska, że człowiek stojący na jednej górze mógł swobodnie rozmawiać z człowiekiem stojącym na drugiej górze. Droga w dolinie między tymi dwiema górami miała siedem mil długości.

Na szczycie jednej góry widać było otwory jaskiń. Z wierzchołka zaś drugiej góry wystawały ostre skalne bloki. Każdy blok wymierzony był w odpowiedni otwór groty i każdy otwór w grotcie gotów był przyjąć odpowiedni skalny blok stojącej naprzeciw góry.

Na wieść o nadchodzących Żydach rzesze żołnierzy wszystkich wrogich narodów rozlokowały się na tych górach. Jedni usadowili się w grotach, drudzy na wystających blokach skalnych. W chwili, kiedy Żydzi zbliżyli się do doliny ciągnącej się między górami, żołnierze mieli na nich napaść i wybić co do nogi. I wtedy Bóg uczynił cud. Sprawił, że oba szczyty zbliżyły się do siebie tak, że skalne bloki jednej góry weszły w otwory grot drugiej góry. W ten sposób zarówno żołnierze usadowieni na blokach, jak ci w grotach, zostali zmiażdżeni. Żydzi mogli wtedy swobodnie przejść dolinę jakby pod sklepieniem, nie wiedząc nawet, jakie niebezpieczeństwo im groziło i jakiego cudu dokonał dla nich Bóg. Dopiero przy końcu drogi zobaczyli w rzece Arnon, która tamtędy przepływała, zmiażdżone głowy, ręce i nogi. Powierzchnia wody czerwona była od krwi.

Redakcja, udostępnienie i Błogosławieństwo na nowy rok 5777 Reb. Aron Janusz Baranowski